Kronika literacka.

1890.

— Antoni Mazanowski: *Stosunki i wzajemne sądy Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego.* (Warszawa, 1890). — Rozprawa ta jest cennym i zarazem sympatycznym przyczynkiem do charakterystyki Krasińskiego, którego autor zrozumiał i ocenił trafnie, zaznaczając następujące właściwości ducha poety: niezmierną wrażliwość, fantazyę nie tak błyskotliwą i lotną, jak u Słowackiego, lecz z tymsamym odcieniem marzycielskim, wielkie serce i płynący stąd takt i delikatność w stosunkach z ludźmi, obok zaś tego umysł krytyczny i bystry, skłonność do badań filozoficznych i do syntezy. — Umysł i charakter Krasińskiego odzwierciedliły się nadzwyczaj sympatycznie w stosunku jego do obu wielkich współzawodników swoich na polu poezyi. Zastanawiając się nad sądami jego o Mickiewiczu, p. Mazanowski dochodzi do słusznego wniosku, że Krasiński rozpoczął od tego, iż patrzał na Mickiewicza tylko z ciekawością i pewnym sceptycyzmem, ponieważ z góry był o nim źle uprzedzony przez klassyków warszawskich, z którymi przez ojca pozostawał w bliskich stosunkach; skoro go jednak poznał, ciekawość i sceptycyzm przeszły natychmiast w gorące uwielbienie, połączone z głębokiem zrozumieniem; trwało to aż do epoki messyanicznego obłędu Mickiewicza, który p. Mazanowski nazwał »magnetycznym czyśćcem!« Wtedy »sąd Krasińskiego otrzymał przymieszkę nową: litość, dobrotliwą litość, jaką uczuwa zdrowy człowiek na widok chorego, który nie jest sercu jego obojętnym.« Ale ten rodzaj litości prowadzi stopniowo do patrzenia z góry, i Krasiński, im dalej, tem staje się surowszym i bezwzględniejszym.

W stosunku do Słowackiego, Krasiński dał dowód nietylko zrozumienia, ale i wielkiego serca. Chociaż, stając w obronie przyjaciela przeciwko napaściom niechętnej krytyki, dał się unieść przesadzie w ocenieniu talentu Słowackiego, jednak pierwszy wykazał czar stylu jego i potęgę, oraz charakter fantazyi: »onaby chciała, gdyby przemódz mogła, jedyną stać się panią świata,

wszystko we wszystkiem stopić i porównać« *(Tygodnik Literacki* 1841). Umysł zaś mając podnioślejszy i szerszy, serce głębsze niż u Słowackiego, umiał on ciepłem tego serca i urokiem myśli ogarnąć poetę, którego świat odpychał, i stać się dlań troskliwym mentorem; rola nadzwyczaj trudna, wobec drażliwej miłości własnej Słowackiego, możliwa, według trafnej uwagi autora, »jedynie dzięki tej nadzwyczajnej czułości i delikatności duszy Krasińskiego, który umiał nawet w zawiłych położeniach wynaleść właściwą drogę wyjścia.« Nic więc dziwnego, że Słowacki zmrożony nieprzyjaźnią świata, tulił się, mówiąc słowy autora, do Krasińskiego, uciekał pod skrzydła opiekuńcze silniejszego duchem poety. Listy jego z tej epoki (1836—1841) do twórcy *Irydyona*, tchną czułością i oddaniem się. Stosunek ten musiał oziębić się z chwilą, gdy Słowacki zaciągnął się do Towiańczyków; Krasiński jednak nie przestawał traktować go z taktem, z sercem, z pewną pobłażliwością, płynącą ze zrozumienia i sympatyi dla tej marzącej fantazyi jego, która go popchnęła na bezdroża mistyczne.

Sądy Krasińskiego o Mickiewiczu i Słowackim i stosunek jego do nich, dają dowód zarówno potęgi krytycznego zmysłu poety, jakoteż serca jego i umiejętności wniknięcia w dusze innych ludzi; ponieważ te właściwości ducha jego p. Mazanowski bardzo dokładnie wyjaśnił na tle wzajemnych stosunków naszej trójcy poetów, więc rozprawę jego uważamy za cenny i sympatyczny przyczynek do charakterystyki Krasińskiego. — Natomiast nie całkiem poszczęściło mu się ze Słowackim. Autor, jak zresztą wszyscy niemal krytycy poety, nie rozumie, do jakiej ekscentryczności i szału, do jakiego wreszcie obłędu może doprowadzić upojenie marzeniami własnej fantazyi; wprawdzie zaznacza, że »rozwielmożnienie się« fantazyi usposobiło poetę do przyjęcia nauki Towiańskiego, główną jednak przyczynę messyanizmu Słowackiego widzi w jego dumie. Nam się zdaje, że wniknięcie w poezyę Shelleya, mającą wspólne z poezyą Słowackiego skrajnie fantastyczne tło, spowodowałoby zmianę w poglądzie p. Mazanowskiego i innych zgodnych z nim krytyków na poetę naszego. W charakterze Shelleya niepodobna dopatrzeć się śladu jakichkolwiek poziomych żądz; niema w nim ani próżności, ani miłości własnej, ani przeświadczenia o własnej wyższości; nietylko nie ufa on w talent swój, ale owszem czuje się szczęśliwym, gdy może innego wywyższyć, gdy widzi rosnący wpływ poety, z którego dążnościami sympatyzuje; siebie porównywa do skromnego robaczka, świecącego w nocy, lecz gasnącego przy blasku słońca Byrona lub Keats'a. Tymczasem ten skromny poeta, gdy przedstawia w dziełach swoich siebie lub bohaterów, z którymi siebie utożsamia, nadaje im zawsze postać anielską raczej niż ludzką, maluje barwami Słowackiego z *Godziny myśli*, z *Anhellego,* lub z listów do matki w epoce mistycznej. Dlaczego? Bo go upajają własne marzenia, bo przejęty zarówno blaskiem ich i górnym polotem, jak treścią, wie dobrze, że na wyży-

nach fantazyi nie dogoni go żaden śmiertelny; czuje się zatem wyższym od ogółu potęgą marzeń swoich,— ponieważ zaś treść tych marzeń stanowi tęsknota do nieskończoności i miłość ludzi,— więc i potęgą swoich żądz idealnych; dlatego to w chwilach zapału przedstawia siebie i bohaterów swoich jako istoty nadziemskie, bo poziomem życia duchowego przerastające ogół. Jeśli za to idealizowanie siebie nazwiemy cichego, pełnego miłości i poświęceń Shelleya pysznym lub próżnym, to na tejsamej podstawie możemy w ekstazach ś. Teresy upatrywać świadectwo próżności lub pychy. — Z Słowackim rzecz się miała niestety nieco inaczej. W pierwszej epoce życia wykazywał on dużo miłości własnej, ale przeobraził się moralnie, stawszy się Towiańczykiem. Przeobrażenia tego, które poświadcza X. arcybiskup Feliński, nie widzi jasno ani p. Mazanowski, ani inni krytycy Słowackiego, szukający nietyle w ekstazach fantazyi, ile w popędach pychy źródła messyanizmu poety. Tymczasem Słowacki, przejąwszy się wysokością nietylko missyi ale i obowiązków swoich, starał się strząsnąć z siebie wszystkie dawne ułomności, że zaś celu dopiął, o tem świadczy między innemi stosunek jego ówczesny do Mickiewicza. P. Mazanowski słusznie wykazuje, że Słowacki, zanim poznał Mickiewicza, już czuł się do niego niechętnie uprzedzony, wskutek swojej ambicyi i drażliwości autorskiej; niechęć ta zwiększyła się po ustępie o prof. Bécu w III części *Dziadów*, podtrzymywały ją zaś stale plotkarstwa emigracyjne. Nauka Towiańskiego pogodziła potem obu poetów, ale ich nie zbliżyła; właśnie wtedy Mickiewicz uchybił swemu współzawodnikowi w sposób najdotkliwszy, mogący boleśnie zadrasnąć autora, nawet mniej dbałego o sławę swą, niż Słowacki: obszernie analizując w swych wykładach pisarzy nierównie mniejszego znaczenia, Mickiewicz ani zająknął się o Słowackim, wynosił dramaty Puszkina i Milutinowicza, nie wspomniał o *Balladynie*, *Mazepie* itd. Że przykre to było dla poety, o tem świadczą ustępy z jego dziennika; ale przykrość tę umiał on teraz znieść z pogodą i wyższością ducha. Tej wyższości, świadczącej o znacznie wyższym niż przedtem poziomie moralnym poety, p. Mazanowski nie uwydatnia; jak inni krytycy, znajduje w nim te wady i ułomności, które odrazu rzucają się w oko, ale nie umie wynaleźć głębiej ukrytych dodatnich stron ducha poety.

M. Zdziechowski.